

Patrz płynie kolorowych świateł nad Sekwaną sznur
W dolinie grzmi Paryża nocny śpiew jak świerszczy chór
Jak noże czarne ostrza dachów kroją nieba tło
W nich okno lśni, tam jak i Ty, ktoś spać nie może

Dziś w chambre de bonnie bal kreślarzy
Każdy wytworny jest jak lord
Nikt dnia tu wspomnieć się nie waży
Ni pracy, praca - chamski sport
Odbijaj flaszkę, żądz nie kielżnaj
Na orbitę wszyscy wraz
Bo gdy tak człek od rana pełza
To wieczór spędzić chce wśród gwiazd
I Ty tu jesteś, Ty o rękach
Co tak gotycki mają rys
I piękna jesteś jak jutrzienka
W swoich sukienkach z Marché aux Puces
Chciałbym się zbliżyć ukochana
Do uszka nucić Ci mój śpiew
Cóż kiedy leżysz na dwóch panach
A między nami kran i zlew

Któż umie tak jak Polak mówiąc milczeć, milcząc pić
Tak szumieć, tak o słowo jedno zaraz w mordę bić
Ech biada, te gotyckie ręce znów nie tam gdzie trza
Darujcie mi wybite drzwi łbem żabojada

Dziś w chambre de bonnie draka w sali
Znowu z lokalem będzie źle
Cóż gdy żabojad się napali
To zawsze może nadziać się
Co mi ich franki, ich ostrygi
Wywiozłem z Polski com tam miał
I zawsze mogę bez fatygi
Przygrzmocić temu co bym chciał
Cóż z tego, że wybiegła za nim
Że mu w banioli skleją łeb
Cóż, że dla niego zdejmie stanik
Ja mam swój cios on tylko sklep
Więc wolę rzec się mych karesów
I z wami moją whisky pić
Na całe życie bez adresu
Ale z imieniem własnym być
Cóż z tego, że wybiegła za nim
Każdy urządzić się jest rad
I bierze on ten towar tani
A mój jest przecież cały świat
Więc jeszcze seta, znakomicie
Padniemy, ale zgódźcie się
Że z tylu różnych dróg przez życie
Każdy ma prawo wybrać źle.